№ 2.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1842. Poznań, dnia 19. Stycznia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Anna Jakwiczówna.

Powieść przez B. F.

(Ciąg dalszy.)

Jezuita czekał, aż się gwar uciszył, i choć wzrokiem nieukontentowania strzelał po twarzach mówiących, jednak na ustach miał uśmiech. »Mości Grygerze zkąd macie tę wiadomość?« zapytał.

»Od tych wszystkich, co idą przez ulicę, bo w całém mieście o tém mówią.«

»I waszmość może dawać temu wiarę co uliczna gawiedź prawi.«

»Ojcze Renardzie, głos ludzki, głos boski.«

»A choćby i tak było, zkąd waszmość wiesz, że pan wojewoda nie miał w tém jakiéj głębokiéj polityki.«

Choć w Grygera twarzy smutek był rozlany, zaśmiał się jednak głośno, na te słowa Jezuity, i odrzekł:

»Oj głęboka ta polityka, że naczęstowawszy Szweda został u niego rajfurem i wprowadza go w nasze mury.«

»Pan wojewoda o sąd ludzki może się nie pyta, tylko idzie za swoim przekonaniem.«

»Ojcze« ozwał się rzeźnik »powiedźcie tę wymówkę zdrajcy Radziejowskiemu, bo może o niéj jeszcze nie wiedział, on też służy Szwedom z przekonania. A ktoż zgadnie, może dawno wiedział, że oni tu przyjdą więc poszedł do nich w służbę, żeby nas zasłaniać.«

Jezuita nie zważał niby na jego słowa i znów się zwrócił do Grygera.

»Waszmość choć jesteś młody, aleś przebiegł włoskie i niemieckie kraje, i nad księgami nie mało ślęczycie, toć wam przecie wiadomo, że trzeba się po ziemi czołgać aby nieprzyjaciela ukąsić.«

»Kto się czołga to nim gardzę, bo gadziny niech kąsają, a człowiek człowiekowi niech śmiało w oczy zajrzy. Ktożby wtedy rozróżnił cnotę od występku, jeżeliby czyny człowieka były inne, a inne myśli. Już tém samém nikczemny, że się łasić umie, że twarz ubierze w szacunek, kiędy w sercu wzgarda. Tak miłujących dobro rzeczypospolitéj wieszałbym bez dekretu.«

W ciągu téj rozmowy, rzeźnika oczy radością jaśniały, raz po raz dopomagał Grygerowi wykrzyknikami, bo nie wiedział dla czego ale nie mógł cierpieć ojca Renarda. Towarzystwo ciągle się zmieniało, jedni wychodzili, drudzy przychodzili, lecz tylko twarze były inne, bo przedmiot rozmowy zawsze ten sam. I tak przeciągnęło się aż do południowéj godziny. Teraz pachołcy pana burmistrza biegają i zwołują na ratusz, bo już i Szwed ma nadciągnąć.

Ławnik wszedł do tylnéj izby, tu zastał żonę, córkę i sługi domu.

»Dzieci moje« rzekł drżącym głosem, »proście Boga i świętéj rodzicielki o moc dla mnie. Idę podać nieprzyjacielowi chleb i sól, i żyję, i serce mi nie pękło! Boże mój! Boże mój! pocóż ta hańba zwala się na moję siwą głowę.« I łzy mu się strumieniem puściły.

O był to istotny sądny dzień w domu ławnikostwa, wszyscy się nawzajem ściskali, wszyscy płakali. Czeladź całowała pana w ręce, w nogi, jakby się już na wieki rozdzielali, bo w niewieściéj wyobraźni to słowo nieprzyjaciel, przybrało straszliwą postać — a w męzkiéj — hańbę, poniżenie, że go bezkarnie wpuszczają.

Pan ławnik znać wstydził się swoich łez, bo je prędko dłonią otarł, zbliżył się do żony, wziął ją za obie ręce i rzekł uroczystym głosem:

»Nie poddawaj się waszeć moja Marysinku zbytniemu smutkowi, boć by to było nie ufać w moc Boską, ale jeden miecz więcéj utkwiony w serce waszecine; Stefan poszedł się bić z nieprzyjacielem.«

Wszyscy zamilkli — przestali płakać — i utkwili oczy w panią ławnikową.

»Niech się dzieje wola Boża! Wszak my go na obrońcę ojczyzny wychowali« rzekła z pokorą. Żadna troska więcéj nie wybiła się na jéj twarzy — czuła, że syn jéj szedł wypełnić świętą powinność, bronić kraju.

Pan ławnik wyszedł, aby spełnić kielich goryczy.

4.

Już wieczór tysiące gwiazd posiał po niebie, a kościoły napełnione ciągle modlącemi, bo czyje serce nie skamieniało jeszcze w smutku, biegł wylewać przed ołtarze Boga swoje utrapienia.

W farnym kościele po wszystkich kaplicach i ołtarzach, mnogie światła rozpalono, a stopnie zapełnione klęczącemi. Tylko ołtarz rodziny Jakwiczów ciemny, i stopnie próżne.*) Nareszcie zbliżył się do niego młodzieniec, krótką modlitwę odmówił, ze smutkim spojrzał na modlących — westchnął, i ścisnął rękojeść karabeli.

Nagle usunął się za ołtarz, a przystąpiły dwie młode dziewczyny, światła rozpaliły i uklękły. Obie gorąco się modliły, i splecione dłonie przyciskały do piersi — młodzieniec patrzał tylko w twarz jednéj, któréj długie warkocze spływały na ramiona okryte czarnym kabacikiem, a biała rąbkowa zasłona spadała w tył głowy. Poglądał na nią tak ognistym wzrokiem, że się zdawało, iż przejrzał w głąb duszy i każdą myśl jéj proźby odgadł, bo mu się twarz rozjaśniało i sępiła na przemiany.

Modlącéj oczy zwróciły się z obrazu Maryi Magdaleny ku bukietowi, który trzymała między dłoniami, a kwiatki zgadzały się z jéj obliczem, bo pozwieszały główki, jakby pod ciężarem smutku. Ona je przyciskała do serca, a twarz jéj już i tak blada, bardziéj jeszcze pobladła, i oczy łzami się napełniły. Podniosła je ku świętéj w obrazie, któréj oblicze obudzało nadzieję w miłosierdzie Boskie.

I modlącéj twarz zajaśniała jakby odbiciem jakiéjś mocy, płynącéj ze silnéj wiary — a nie jednemu patrzącemu na nią, myśl by się nasunęła, że to święta, któréj obraz zawieszono w ołtarzu.

Młodzieńcowi stojącemu za ołtarzem taką się zdawać musiała, bo spoglądał na nią z takim uczuciem, jak ona w obraz — a wraz zbliżył się z cicha, i uklękł obok niéj z taką pokorą, jak ona przed ołtarzem.

Ona bukiet przyłożyła do ust, kilka łez nań się stoczyło — podniosła się i zatknęła go u stóp świętéj. Młodzieniec stanął przy niéj, silnie ją ręką uchwycił, i takim groźnym wzrokiem na nią spoglądał, że nawet lekki krzyk przestrachu wydała.

»Anno« rzekł głosem nie błagalnym ale takim w którym się gwałtowność duszy wybija, »przysiąż mi przed tym ołtarzem że tylko moją będziesz.«

»Bez pozwolenia rodziców« odparła cichym głosem.

»Oni nigdy nie pozwolą — wydadzą cię za tego puszkarza Grygera. I cóż będzie?«

»Pójdę do klasztoru.«

»Ach! nie mów mi tego, bo mi jeden kamień więcéj na serce rzucasz.«

»Jeżeli nie tu na ziemi, to się połączymy w niebie!«

»Mam cię kochać bez nadziei? O przysiąż mi! przysiąż!« zawołał silnym głosem i gwałtownie przycisnął ją do siebie.

Dziewczyna przybyła z Anną do téj chwili nie poruszenie klęczała, jéj niebieskie oczki zapełnione łzami i na jéj czole rozlany smutek. Teraz porwała się z miejsca, i przestraszona stanęła między Anną i młodzieńcem —

»Na Boga panno Anno! panie chorążycu, wyście w kościele przed ołtarzem, — i tyle ludzi na was patrzy.«

Anna odbiegła od ołtarza i bez przeżegnania, i obiedwie wyszły z kościoła.

Anna ścisnęła rękę obok idącéj »Brygidko! tyś moim aniołem stróżem.«

5.

Już Szwed gościł od kilku miesięcy w Poznaniu, w jednéj ręce wszedł z białą chorągwią pokoju, a w drugiéj trzymał miecz krwawy. Czegoż nie dokazywał nad biednem miastem! Kościoły palono, łupiono, i obracano na stajnie; księży i zakonników więziono, wyganiano. Uboższemu mieszczaninowi żołnierz wydzierał ostatni kawałek od ust, i jeszcze nad nim wymyślał; bogatszych darła starszyzna kontrybucyami, i nie jeden obywatel zamiast na łożu przepędził noc na twardéj ławie odwachu, albo w niechlujnéj izbie ratusznéj.

*) Każda majętniejsza rodzina miała swoją kaplicę lub ołtarz u fary.

Mieszkańcy znosili te cierpienia pojedyńczo dla miłości ogółu, i żyli wiarą w lepszą przyszłość — bo bez niéj któżby był przetrwał te utrapienia?

Ta wiara okrążyła każde prawe serce jakby pierścieniem, a wszystkie powiązały się z sobą w jeden łańcuch silny, którego moc ludzka rozerwać nie zdoła. I zdaje się, że Bóg, na pociechę ludzkości ma wybrane dusze, w które składa skarbnice téj wiary, a oni je między braci rozdzielają słowy, takie słowo jak wpadnie do serca, rozetli ten boski ogień, jeżeli go z nikczemnienie jeszcze nie wypaliło.

Jednym z takich wybranych był puszkarz Gryger. Jego rozmowa była dla prawego serca, czem wiosenne słońce dla ziemi; pod jego słowami przyszłość się zieleniła, i brzemie trosk narodu lżejsze było do dźwigania.

W domu ławnikostwa cieszono się przybyciu Grygera, którego jak anioła pocieszyciela uważano. I Anna z radością widziała go przychodzącego, bo czuła, że jéj dusza po rozmowie z nim nabierała siły.

Od kilku dni pan ławnik bardzo zafrasowany, a jego nie widać, wyglądano go z niespokojnością, z utęsknieniem, kiedy jednego rana wszedł ów gość pożądany. Znużenie i niewczas widać na jego twarzy. Nim się powitał, rzekł:

»Widziałem się ze Stefanem, zdrów, pozdrawia wszystkich.«

»Zdrów« powtorzyli przytomni, nikt jednak nie śmiał zapytać gdzie go widział. A on nic więcéj nie powiedział.

Pan ławnik wprowadził gościa do kaplicy przy sypialnéj komnacie, i drzwi za sobą zamknął.

»Gdzieś go widział Grygerze« zapytał stłumionym głosem.

»W mosińskim boru. Lałem tam działo, Stefan je odemnie odebrał. Dziś po północy my się rozstali.«

»A kiedy przyjdą do nas?«

»Bądźmy gotowi na ich przyjęcie w każdéj chwili, mówiłem już o tém z niektóremi cechmistrzami, byłem też u pana burmistrza i kilku radnych.«

»Mówili o prawach?«

»Nie.«

»Oto nieprzyjaciel żąda praw wiejskich, żeby zatrzeć ślady naszéj wolności. Pan burmistrz mi je powierzył, bo go już o nie prześladują — przyjdzie i na mnie kolej. Tobie ufam bardziéj niż sobie samemu, oddam ci te drogie nasze swobody, zachowaj je, aż wszystko złe przeminie.«

Zdjął duży krzyż drewniany ze ściany, odsunął w tyle deszczułkę, i wyjęte tam papiery oddał Grygerowi, który je troskliwie schował.

Wyszli do kaplicy, pan ławnik z wypogodzoném czołem Annę siedzącą za krośnami po twarzy pogładził, żonę pocałował, i poszedł do pana burmistrza.

Pani ławnikowa rozradowana uspokojeniem męża wróciła do domowych zatrudnień, a Gryger usiadł obok Anny, i wpatrywał się w jéj rękę, którą szybko przebierała, rzucając szydełkiem złote kwiaty na białym rąbku. Znał te robotę, wiedział, że to firanki do przemienienia pańskiego, skoro Szweda wypędzą — zachęcał ją teraz do prędkiego ukończenia.

Anna się uśmiechnęła, spojrzała na Grygera, i znów oczy spuściła. Potém żywym rumieńcem zapłonęła i zapytała nieśmiało:

»Czy Stefan był sam jak go waszmość widziałeś?«

On spojrzał ku niéj — westchnienie przytłumił w piersiach i odpowiedział:

»Chorążyca nie było z nim, alem się o niego pytał — zdrów.«

Annie łzy w oczach stanęły, wyciągnęła rękę ku niemu, i mówiła głosem jakby proszącym przebaczenia.

»Panie Grygerze, przed poznaniem was, pokochałam już chorążyca — pozostanę waszmości przyjaciółką do śmierci — o czemuż nie mam siostry, ona by was ukochała, i bylibyście mi bratem.«

On ujął podaną rękę, ucałował serdecznie, a ona uściskała dłoń jego. Gryger odgadł jéj uczucie, zrozumiał to uścisnienie wdzięczności — i bolesno mu było, że za jego gorącą miłość, ledwie mu odpłacono przychylnością. Ale jego serce rozpieściło się pod włoskiém niebem — z rozkoszą odczytywał sonety Petrarki, i kochał Annę, jak ten swoją Laurę.

Podniósł się, pocałował ją w rękę.

»Żegnam pannę Annę, bo idę na wojnę — jeżeli zginę — proszę czasem o mnie pomyśleć.«

Anna go pożegnała ze łzami przyjaźni w oczach — a on ją tęsknem spojrzeniem.

6.

Siódmą dzwon wybił na półzegarzu, a ciemno jeszcze było, kiedy ławnikostwo i domownicy, zebrali się na ranne modły do kaplicy przy sypialnéj komnacie. Lampa gorzała przed obrazem Boga rodzicy, wszyscy poklękli. Pan ławnik czytał psalm w utrapieniu, a przytomni za nim cichym głosem powtarzali.

W przyległéj komnacie drzwi się rozwarły, a po dębowéj posadzce broń zadzwoniła. Modlący obejrzeli się, i w progu kaplicy stanęło dwóch szwedzkich rajtarów od stóp do głów uzbrojonych. Każdego dreszcz mimowolny przeszedł, bo coś złego przeczuwali, ale ławnik nie przerwał czytania i wszystko zostało na miejscu.

A w przybyłych siepaczach jeszcze się ludzkie uczucie ozwało, bo stanęli w milczeniu i nie śmieli przejść progu kaplicy.

Pan ławnik skończył modlitwę, trzykroć się w piersi uderzył, przeżegnał, a potém zbliżył do Szwedów i zapytał w niemieckim języku czego żądają. Odpowiedzieli, że biorą go w areszt i proszą ze sobą.

Pan ławnik nie zmienił się na twarzy, sięgnął po czapkę i trzcinę — żonę i córkę struchlałe ze strachu pocałował, czeladkę, słowem »bądźcie zdrowi« pożegnał, i prędzéj się oddalił z rajtarami, nim pozostali wyszli z osłupienia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozwijanie się stósunków familijnych.

Przez K. Libelta.

Stósunek syna do ojca.

(Ciąg dalszy.)

Narody zostające pod rządem patryarchalnym mają to właściwego, że kraj uważa się jako jedna rodzina, mieszkańce jako członkowie téj rodziny, a rządca kraju, jako ojciec familii. Nie prawami zatém ale moralnością rządzą się kraje takie. I w dzisiejszych rządach monarchicznych zachowane są niektóre strony patryarchalnego rządu. Prawo łaski np. jest jego zabytkiem. Gdyby monarcha reprezentował tylko prawo, byłby jak prawo nieubłagany. Ale on ma być zarazem i ojcem ludu, dla tego do uczuć jego ludzkich odwoływać się wolno. Atoli, ponieważ rząd patryarchalny jest tylko abstrakcyą familii, to jest że wzięta jest forma sama, bez treści czyli bez miłości, będącéj podstawą familii, wypada ztąd, że w rządach podobnych została tylko władza nieograniczona bez miłości ludu, i ztąd niograniczonemu despotyzmowi zostawione pole. Chiny do tego czasu przedstawiają przykład takiego patryarchalnego rządu. Cesarz o wszystko się stara, i za wszystko odpowiada przed sumieniem swojem. On winien jeżeli lud głód cierpi, on winien wszystkim nieszczęściom, które się na kraj zwalają. On w takim razie mandarynów i siebie samego oskarza, a nieraz samobójstwem karze. Przedostatni cesarz chiński z tego powodu odebrał sobie życie, cała familia cesarska poszła za jego przykładem i wielu mandarynów na grobie jego śmierć sobie zadało.

Skutki takiego rządu na stan społeczny i familijny są wielkie. Niewola jest łagodna, ale za to wolność w pęta niewoli ujęta. Niewolnicy bowiem należą do familii, i położenie ich dla tego jest znośne; ale zato wolni mieszkańcy kraju uważani są jako dzieci, które woli swojéj mieć nie mogą, i które trzeba karać cieleśnie. Względy moralności rozciągają się tylko do krajowców, jako do członków familii. Każdy obcy krajowiec, stoi po za tém prawém, i oszukaństwo względem niego jest dozwolone.

Do familii przenosi się ten sam stósunek. Ojciec jest wszystkiem, dzieci niczem. Ojciec ma w ręku najwyższą powagę i władzę. Dzieci są jego własnością, i téj własności zbyć się może, kiedy i jak mu się podoba. Wolno zatém ojcu przedać syna swego. Ponieważ jednak rząd patryarchalny zastępuje przyrodzone prawa rodzinne, przepisuje w jaki sposób zachować się mają dzieci względem rodziców i zarazem rodzicom wskazuje obowiązki względem dzieci. Nie pozwala rozciągać prawa własności na życie, nakazuje jako powinność wychowanie troskliwe dzieci, i wydanie ich z domu. Natomiast dzieci winne najwyższe uszanowanie rodzicom. Dopóki ojciec żyje, syn jest niedoletni. Nie wolno mu odezwać się do ojca, dopóki nie jest zapytany, nie wolno mu zbliżyć się ni odejść, dopóki mu nie każe, nie wolno mu usieść, dopóki mu nie pozwoli. Równe uszanowanie i względy należą się matce. Zmarły cesarz chiński, co dzień, wstawszy z rana, najprzód udawał się długiémi korytarzami, do mieszkania matki swojéj, aby jéj w największém uszanowaniu powiedzieć dzień dobry, i dowiedzieć się o jéj zdrowie. Po śmierci ojca wkłada cała familia żałobę na 3 lata. Synom nie wolno żadnémi przez ten czas trudnić się sprawami. Nawet cesarz w takim przypadku uwolniony bywa od obowiązków. Żałoba ta okazuje się przez post, przez wstrzemięźliwość od zabaw i wina. Dzieci w czasie żałoby nie siadają na krzesłach ani sofach, tylko na ziemi. Groby ojców i przodków w wielkiém miane są poważaniu, i przynajmniéj raz na rok żyjąca rodzina, odwiedzać je powinna. Bogatsze rodziny mają zwykle sale familijne, w których się w mieciącu Kwietniu cała familia zbiera na obchód żałobny. Na ścianach pozawieszane są wizerunki przodków, albo tylko tablice z ich nazwiskami. Najstarszy z rodziny prezyduje ochodowi. Zaczyna się modłami, a kończy ucztą, którą wyprawiają bogatsi z familii dla uboższych; a tych nieraz zgromadzi się kilka tysięcy.

Mniéj więcéj u wszystkich narodów wschodnich były rządy patryarchalne, i stósunek dzieci do ojca ten sam. Z Azyi przeszedł do Europy, i najdłużéj się utrzymał między słowiańskiemi ludami, a dotąd się utrzymuje w osmańskiém państwie. Według

ustaw koranu, dzieciom nie wolno razem z rodzicami siadywać do stołu.

Emancypacyą zatém syna do ojca na tém stanowisku, jest osłonione prawo życia, nad którém się władza rodzica już nie rozciąga, i jaka taka nakazana ojcu ustawami troskliwość i starunek w wychowaniu i wyposażeniu dzieci do przyszłego zawodu. W Indyach także ojciec syna w pewnym roku oddać winien do kasty, do któréj należy, a córkę w ósmym roku wydać za mąż. Stan patryarchalny żydów zdaje się tu tylko stanowić wyjątek, bo już i Abraham wiódł syna swego Izaaka na ofiarę, i prawo mojżeszowe nadaje ojcu władzę nad życiem i śmiercią dziecka. Atoli ofiara Izaaka dzieje się w rozkazu Boga, a prawo mojżeszowe tam tylko pozwala ojca śmiercią syna ukarać, gdzie zachodzi wykroczenie godne takiéj kary. Sąd zatém i exekucya zlewa się tylko na ojca w takich przypadkach, gdzie u innych narodów prawo samo w wykroczeniach wyrokuje, a władza krajowa wyrok wykonywa. Trafiało się i u żydów często, że najstarsi z pokolenia sądzili przestępnego syna. Dowolne zaś rozmyślne synobójstwo, jest równą zbrodnią, jak zabójstwo każde inne.

Jeżeli się zastanowimy, co tę emancypacyą sprowadziło, będziemy przyczynę tego widzieli częścią w lepszéj organizacyi społecznéj, która opiekę prawa rozpostarła, i na synów rodziny, mających stanowić w przyszłości głowy nowych rodzin; — częścią też i najwięcéj znajdziemy ją w wyobrażeniach religijnych. Wyobrażenia nieśmiertelności duszy pod rozmaitémi formami zaczyna się przebijać, już to w metempsychozie indyjskiéj; już w mumiozowaniu umarłych u Egipcyan, których ciała tym sposobem uwieczniano; już w czyściejszych artykułach wiary, które najprzód o nieśmiertelności dusz podał Mojżesz potém Konfucyusz, a późniéj jeszcze Mahomet. Wszystkie te atoli wyobrażenia są zmysłowe, ludy nie podniosły się do tak czystego pojęcia ducha, jak w chrystyanizmie, i dla tego nie umiały rozerwać spoju po śmierci człowieka między ciałem i duchem jego, jaki istniał przed śmiercią. Ztąd ta ważność pogrzebowych obrządków, ta troskliwość o groby familijne, to staranie się za życia, aby zostawić dzieci po sobie, którychby obowiązkiem było mieć pieczą o pogrzeb, grobowiec i duszę ojca.

W Indyi ofiary miesięczne s r a d a s zwane, które potomni przodkom swoim wyprawiają, większéj są wagi niżeli ofiary Bogom przynoszone. Syn każdy przynosi te ofiary ojcu, dziadowi, pradziadowi. Za życia ojca, dołącza w ofierze prapradziada. Są to jego najważniejsze powinności. Tymto trzem przodkom z kolei, winien życie swoje, i za to życie, wypłaca się im z długu wdzięczności. Wszyscy spadkobiercy płci męzkiéj po ojcu, dziadzie i pradziadzie przejmują obowiązki onych ofiar żałobnych. Nie tylko zaś starunek o grób leży na sercu ojcu Indyaninowi, ale księgi Veda nauczają go nadto, że tym tylko sposobem wypłaca się Bogom za życie swoje, kiedy po sobie zostawi potomka płci męzkiéj, inaczéj pójdzie do piekieł p n t zwanych. Jeżeli zaś jest dzietny to choćby w skutek innych win zarobił sobie na piekło, ofiary żałobne syna mocne są uwolnić go ztamtąd. Dla tego też syn w języku indyjskim zowie się p u t r a, co znaczy, wybawiciel z piekieł.

Podobnie najnieszczęśliwszym czuje się Chińczyk, kiedy nie ma dzieci, któreby trzyletnim obchodem po jego śmierci, przebłagały za niego niebo. Religia Persów w Z e n d a v e s t a złożona naucza, że żaden ojciec bezdzietny, nie będzie przepuszczon przez most t s z i n e w a t zwany, który prowadzi z tego świata, do krainy szczęśliwości. Wiadomo, że i u żydów do tego czasu bezdzietne małżeństwo jest klęską domową, niebłogosławieństwem Boga, niewypełnieniem Jego rozkazania, aby człowiek rósł i rozmnażał się.

Ten zatém interes religijny przywiązany do dzieci, a do synów w szczególności, który, jak późniéj zobaczymy, u tych narodów prawem pierworództwa, obejmowali po ojcu władzę familijną, nadał dzieciom pewne znaczenie w obliczu rodziców i zmienił na lepsze ich stanowisko. Interes ten był tak silny, że wywołał w prawodawstwie religijném i cywilném, sztuczne ojcowstwo, u różnych narodów, różnie uważane. U żydów prawem mojżeszowém obowiązany był brat, pojąć za żonę bratowę swoją, jeżeli mąż jéj, a brat jego, umarł bezdzietnie, a dzieci z tego małżeństwa rachowały się na imie pierwszego męża, aby żadne imie familijne w Izraelu nie wygasło. Było to tak nazwane małżeństwo l e w i r a t o w e. W Indyi, jeżeli ojciec nie ma syna, ale ma córki, natenczas wydając najstarszą za mąż, daje jéj polecenie, aby mu przyszłe dziecko płci męzkiéj, nie jako wnuka, ale jako syna powiła. Myślą zatém staje się niejako ojcem przyszłego wnuka swojego. W Egipcie historya Mojżesza jest dowodem, że i tam przyswajano sobie synów przez adopcyą.

Taki zatém był stan społeczny patryarchalnych rządów i taki w nim stósunek rozwinął się syna do ojca. Wyżéj o wiele stanął stan społeczny Grecyi i Rzymu. Familia i religia weszły, jako konieczne pierwiastki w skład państwa, ale nie były z osobna zasadą jego. Dotąd prawa i ustawy kraju, były ściśle powiązane z prawami i ustawami religii. Rządy albo bezpośrednio były teokratyczne, jak u ży-

dów, albo pośrednio, gdzie prawodawcy ludów byli posłannikami Boga, pośrednikami między Nim a ludem; przynosili ludom religią, a z nią i prawo także. Prawa zatém były objawione, podobnie jak religia. Takiémi byli prawodawcami Menu syn Brahma w Indyi, Oziris w Egipcie, Mojżesz u żydów, Zoroaster u Persyi, Mahomet u Arabów.

Odtąd prawo wyzwala się od wpływu religii, i na rozumie i usposobieniu ludów oparte, rozwija się samo w sobie i ukształca. Zauważymy teraz, jakiego to było wpływu na stósunki społeczne, a familijne w szczególności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Prelekcye Mićkiewicza.

Druga prelekcya z d. 21. Grudnia r. z.

Uważaliśmy już iż mimo różności wyobrażeń politycznych i religijnych u Słowian, pomimo braku jednego węzła, postęp literatury w tych krajach zdaje się ulegać wspólnemu prawu, i dla tego daty oznaczające postęp lub upadek literatury są prawie te same. I tak r. 1620., w którym zaszła bitwa pod Weissenbergiem znamionuje upadek Czech i ich literatury; od r. 1622. literatura Polaków chyli się do upadku — kilka lat przed tem w r. 1600. familia Romanów wstępuje na tron rossyjski, i od tego czasu nikną kroniki słowiańsko-ruskie; kilku biskupów wychowanych w Polsce — działa na literaturę rossyjską, powstają szkoły — jest to epoka jak nazywają sami Rossyanie, polska, która sprowadza późniejsze odrodzenie pod Elżbietą. Przychodzimy więc do czasu oddzielającego dawną literaturę od współczesnéj. Czechy schodzą na długo ze sceny literackiéj — wojna trzydziestoletnia zadała ostatni cios ich narodowości i mnóstwo książek i rękopismów na stos skazano. Sama tylko Polska produkuje dzieła, lecz i tu upadek widoczny mianowicie w teologii i filozofii. Jezuici zwyciężyli, a przestraszeni gwałtownością dyskussyi chcieli zdławić oświatę. Kaznodzieje stają się retorami; myśl traci jasność w wysłowieniu, i styl nadęty jest téj epoki znamieniem. Szczerość, otwartość znika z wymowy i polityki; rząd walczy z anarchią ale utajonemi środkami. Królowie nie mogąc wprowadzić na sejmy kwestyi o dziedziczności tronu, zakupują wota, tworzą sobie partye. Zgoła zamiast rzeczy, próżne odbijają się słowa; wymowa podwojne nosi oblicze. Królowie będący dobrymi pisarzami, jak Jan Kazimierz i Jan III., skoro przemawiają do sejmu stają się pedantycznymi, ciężkimi. Pod tym pokładem wszakże leżał język czysty i mocny; proza pospolita oczekiwała jedynie sposobnéj chwili do wyjścia na jaw.

Z epoki téj same pamiętniki i listy familijne są godne uwagi. Między pamiętnikami najsławniejsze są Paska, szacowne tak pod względem literackim jako i dokument historyczny tego czasu. Pasek posiadał wszystkie przymioty ówczesnego szlachcica; dobry sąsiad, dobry żołnierz, dobry ojciec familii. Cztery cnoty według niego zdobić powinny dobrego szlachcica: bić się za przyjaciół, płacić ich długi, podróżować w ich interesie, i wspierać radami. Pasek służył długi czas pod Czarnieckim, znajdował się we wszystkich prawie bitwach; pamiętników nie pisał dla publiczności, ukrywał je nawet przed żoną i dziećmi, pisał je dla siebie, dla zatrzymania w pamięci wspomnień, w wieku, w którym ona słabnąć poczyna. Ton jego jest szczery, dobrotliwy, wesoły; są to przymioty powszechne ówczasowéj szlachty — ale obok tego znajdują się charaktery posępne i dzikie; taki jest kasztelana Zakroczymskiego, którego nam Pasek opis zostawił.

Pojedynki są duszą téj epoki; Pasek opisuje ich najmniéj trzydzieści; potykano się za honor króla, za honor téj lub owéj partyi politycznéj, za honor przyjaciół, za swój własny, zawsze na szable, często przeciw trzem i czterem, niekiedy dla uzyskania prawa obywatelstwa w téj lub owéj prowincyi. Nieraz rozrąbawszy czaszkę przeciwnikowi, uciąwszy pięść jego brata, potrzeba jeszcze było walczyć z ich krewnymi. Nasz autor nie unikał podobnych bitew. Możemy ztąd pojąć jakim sposobem, była w stanie Polska prowadzić te olbrzymie bitwy z Moskwą i Szwedami, i jak trudno być musiało rządzić rzeczpospolitą złożoną z obywateli podobnego hartu — a jeszcze nasz autor posiadający wszystkie przymioty dobrego szlachcica, nie miał jego wad zwyczajnych; był posłusznym władzy, nie lubił konfederacyi, i stawał nawet jako rojalista, ze strony królewskiéj.

W opisie bitew, Pasek nie troszczy się o ich plan, o strategią i opisuje walki pojedyńcze, potyczki straż przednich, jedném słowem chwyta zawsze stronę poetyczną każdéj bitwy, jak gdyby odgadł dzisiejsze historyczne romanse. Są w nim jeszcze miejsca mogące zająć naturalistę, jakby w menażeryi otoczony jest zwierzętami wszelkiego gatunku, i między psami znajdują się u niego lisy i zające biegające na wyścigi z hartami. Nie znam pamiętników interessowniejszych nad pamiętniki Paska; należy on do pisarzy klassycznych, nawet pod względem sztuki. Jego styl jest czysty, wolny od cudzoziemczyzny;

nie ma w nim ani jednego obcego zwrotu — pisze jak mówi, mówi jak myśli, z natchnienia, i dla tego nigdy nie wyczerpuje przedmiotu — skoro go mija natchnienie, zwraca się do czego innego; i nieraz wśród opisu bitwy, podaje szczegóły o processach, jakie mu widok téj lub owéj osoby, na pamięć przywodzi.

Mićkiewicz wśród téj prelekcyi odczytał kilka ustępów z pamiętników Paska, dla lepszego obeznania słuchaczów ze stylem i duchem autora.

W.

ROZMAITOŚCI.

Z Berlina, dnia 9. Stycznia. — Towarzystwo uczonych zawiązane tu w celu rozszerzania oświaty, wczora wieczorem rozpoczęło przed licznie zgromadzoną publicznością swe publiczne prelekcye. Pan Raumer wstąpił na katedrę i wspomniał, iż pierwszy zabiera głos, nie przeto, aby siebie uważał za najzdolniejszego, lecz że od niego pomysł tych prelekcyi wypłynął. Wskazał, że ostatecznym celem towarzystwa jest rozszerzenie umiejętności pomiędzy massą słuchaczy i odnosił się do słów męża, (Humbolda) który w tych murach przed laty powiedział: »wiedza rodzi myśli, myśli wprowadzają powagę i siłę śród massy.« Tylko narody odznaczające się wiedzą, żyły w dziejach świata, wiedzy zawdzięcza Europa panowanie nad światem, Prussy swe stanowisko między wielkiemi mocarstwami, jako z drugiéj strony Rossya tylko rozpołożeniem po ogromnych przestrzeniach, Austrya połączeniem różnorodności, Francya swém zaokrągleniem, Anglia bogactwami i potęgą na morzu ten stopień potęgi osięgły. Prussy przeto dopuściłyby się samobójstwa, gdyby kiedykolwiek z toru umiejętności zboczyć miały, z stanowiska, które dostatecznie ocenić nie można. Krom szkół, akademii i uniwersytetów wiele jeszcze pozostaje do uczynienia. Wszyscy uczą się wprawdzie czytać, ale po ukończeniu nauk, nie wiedzą zazwyczaj jak daléj się kształcić. Na uniwersytetach ogranicza się młodzież na umiejętnościach wydziałowych, na tych, które chleb dają, o kształceniu się dalszém, ogólném mowy tam niemasz. Téj niedogodności mają prelekcye w pomoc przychodzić. Dwanaście wprawdzie prelekcyi nie wyczerpią wszystkich umiejętności, ale pobudzą do wiele dobrego, ponieważ łączą zrozumiałość z gruntownością. Zbijał mówca następnie błąd upowszechniony, iż popularność z płaskością i powierzchownością się łączy. Wskazał na Anglią, gdzie podobne prelekcye zaszczepiają gruntowne umiejętności na drodza popularnéj, — o tém także z wielu pism, a szczególniéj z nowego testamentu przekonać się można. Tam pełno wykładów publicznych, gruntownych, a popularnych jest rozsianych. Ztąd téż pochodzi, iż prelekcye te nie wymagają po słuchaczach przedwstępnego uczonego ukształcenia. Zresztą nie powinno być trudno uczonym wybierać umiejętności wydziałowe i podawać je w zrozumiałym wykładzie na dobro publiczne. Czemuż prawnik nie ma rozszerzać się nad postępowaniem w processie kryminalnym, lekarz nad homeopatią, teolog nad dzisiejszém pojmowaniem ewanielii? Na zakończenie zbijał mówca zarzuty niektórych, przeciw przypuszczaniu kobiet na te wykłady umiejętne. Mówią, iż kobiety czynią to tylko z próżności, toż samo i o mężczyznach powiedzieć można, właśnie przytomność kobiet na prelekcyach bywa powodem dla mówcy, iż powinien się zbyć wszelkiego uczonego kramarstwa. — Po panu Raumerze zabrał głos pan Lichtenstein i wykładał z nauk przyrodzonych, o zwierzętach ssących w południowéj Afryce. — Miło nam wspomnieć, iż wszystkie trudności, o których pan Raumer wspomniał w pierwszéj swéj prelekcyi szczęśliwie w poznańskich prelekcyach usunięto. Trudności te i tu zachodziły, nie jeden przesąd, nie jeden zarzut i u nas czyniono przed rokiem, a tymczasem wykłady publiczne najpiękniejszym uwieńczone zostały skutkiem. Tak więc o trudnościach i o wytrwałości u nas ani mowy być nie może, stały się one potrzebą, którą duch czasu wywołał.

Starodawność chińska. — Chociaż wiele narodów chlubi się starożytnością swoją, żaden przecie nie może się porównać z Chińczykami, bo w dziejach niebieskiego państwa te pamiętne są zamieszczone słowa: »o tym czasie téż został świat stworzony.« Aby rzecz tę jeszcze dobitniéj wyjaśnić, dodano do owego miejsca obraz, który wystawia mandaryna w obłokach, jak tworzeniu się świata przez dalekowidz się przypatruje.

Osławiona Laffarge znajduje się w domu poprawy w Montpellier. Wzbraniała się wdziać ubiór dla więźniów przepisany. Użyto przemocy. Z początku siłą napaść starała się odwrócić, krzyczała ile sił stało, nakoniec padła w omdlenie. W tym stanie przywdziano ją w suknię więźniów. Pisała kilka listów do rodziny królewskiéj, aby ją uwolniono od téj odzieży, na żaden przecie nie odpisano. W skutek tego zachorowała ciężko. Z początku dosyłano jéj książki, gazety, krosna i t. d., późniéj wszystko to odebrano i zostawiono jéj tylko pismo święte. Nakładzca jéj pamiętników, prosił ją listownie o trzeci tom rękopisu, który ukończyła. List zwrócono,

albowiem niewolno więźniom nic drukiem ogłaszać. Jéj zatrudnienie ogranicza się teraz na przędzeniu, szyciu koszul i kamaszy dla żołnierzy.

Z smutkiém donosimy o zgonie przedwczesnym znanego naszego kompozytora Józefa Krogulskiego, który w 25. roku życia umarł 9. Stycznia w Warszawie.

Tkaniny ze starych szmatów. Mówiono przed niedawnym czasem, iż we Francyi stare skubią szmaty wełniane i z nich nowe sukna robią. Pan Bernier w Chemillé (Dep. Maine et Loire) założył fabrykę do przędzenia, farbowania i tkania téj wełny i przemysł ten zwrócił uwagę towarzystwa przemysłowego w Angers, które komitet wybrało dla przypatrzenia się nie tylko nowym tkaninom, ale i postępowaniu w robocie. Sprawozdanie wypadło korzystne. »Dziwiliśmy się,« mówi komitet, »i miękości i dobréj barwie tkanin, szczególniéj flanela była mocną. Zastanawia w rzeczy saméj niska cena przędzy wełnianéj i tkanin, których użycie niezawodnie utrzyma się. Jesteśmy tego przekonania, że zakres tych fabryk powiększy się i klassa robocza znajdzie dla siebie i tańsze i cieplejsze odzienie. Bernier zaręczał iż po odciągnieniu miernego zysku jeszcze o $\frac{1}{3}$ taniéj przedawać może, aniżeli inni dotychczas byli wstanie. Teraz zatrudnia on trzydziestu dwóch robotników, a szczególniéj dzieci, bo robota przez nie łatwo się uskutecznia.«

P. K. Plewczyńska, magazyniarka z Warszawy, z teatru wielkiego, otworzyła w Poznaniu w Bazarze swój magazyn strojów i krawieczczyzny dla dam, podług najświeższych mód paryskich. W tymże magazynie przyjmowane będą wszelkie zamówienia ubiorów fantazyjnych i żurnalowych, używanych w kuligach i balach maskowych.

Mody. — Paryż, dnia 9. Stycznia 1842. Wieczory i bale rozpoczęły się. Młode damy najlepiéj ubrane, noszą jasne kolory, szczególniéj białe. U pani B. spostrzegliśmy zieloną suknię jedwabną, z przodu rozwartą, pod nią powłokę liliową, zdobną stopniami z pasków koronkowych. Panna Z. miała na sobie suknię różową tulową, na głowie wieniec z róży i stokrocia. Pani B. ubrana czarno z kwiatami różnobarwistemi, pani L. białą morę, z strojem głowy z koronek i kwiatów, pani D. w sukni lazurowéj z tuniką koronkową, pani N. nakoniec w sukni atłasowéj zielono szmaragdowéj, z wiankiem liścia aksamitnego.

Mężczyzni sławili paletoty i ich wygodę tak dalece, iż i damy teraz zaczynają je nosić. Wiele ich robią z aksamitu, z kołnierzem i wyłogami gronostajowemi. Do nich biorą wiele pasamonów i guziki. Znachodzą się téż damskie paletoty z kaszemiru.

Kolor czarny podoba się szczególniéj w téj porze roku, nawet na balach.

Upodobanie w koronkach tak wielkie jest u modnego świata, że koronki na sukniach, na płaszczach noszą. Tak widzieliśmy suknię z czarnéj mory, o czterech czarnych falbanach koronkowych, które trzy czwarte powłoki w górę zajmowały. Wązkie rękawy zdobne wstążkami w kształt muszli z odpowiedniemi koronkami. U góry stanika klamra diamentowa. Za strój głowy, barbki koronkowe z kwiatami.

Przed południem noszą młode panienki aksamity greckie, tkaninę wełnianą, ślicznie wyglądającą i mięką. Wieczorem biorą suknie z popeliny w jasnych kolorach np. różowe, niebieskie. Wystrajają je sznurami i kokardami wstążek.

Suknie na wieczory mają albo staniki sznepkowe lub przepaskę, według stopnia stroju. Zdobią je paskami z różowego aksamitu lub pluszu w kolorze odpowiednim sukni. Rękawy krótkie złożone są z dwóch lub trzech blisko leżących bufek.

Powłoki zawsze jeszcze obszerne i długie.

Futra astrachanami podszyte i sznurami oszyte w kształcie paletów są najwięcéj poszukiwane.

Dla mężczyzn. Fraki utrzymują się przy swych coraz rozszerzających się wyłogach. Poły bardzo szerokie, jedwabiem podszyte. Czarny frak zawsze jest uroczystym. — Tkaniny na kamizelki, przerabiane atłasy, aksamity i kaszemiry. Balowemi są poczęści białe pikowe. — Za nowość uchodzą pantalony z szaréj, zielonéj, brązowéj skóry wełnianéj, obszerne, z tak nazwanemi słoniowemi nogami, jak za czasów cesarstwa.

OŚWIADCZENIE. Z powodu nagłéj śmierci Edwarda Meissnera księgarza, nie doszły redakcyi dosyłane przezeń ryciny. Do przyszłego numeru przeto dwie ryciny dołączone zostaną.

Redaktor: *N. Kamieński.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*

